

# PAUza

Akademicka



Rok XV

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności  
pauza.krakow.pl

Nr 623 Kraków, 8 grudnia 2022

pau.krakow.pl

## O autorytecie profesora w świecie on-line

Człowiek jako istota metafizyczna potrzebuje żyć w świecie wartości. Istotnym czynnikiem tworzenia i kształtowania wartości są autorytety. Rozwój nauk szczegółowych oraz dominacja racjonalizmu w niczym nie umniejsza konieczności oparcia się na autorytecie: czysta racjonalność jest dla człowieka ideałem samobójczym. Autorytet w sensie najbardziej ogólnym dotyczy człowieczeństwa: *Homo es, sistere in homine* (Jesteś człowiekiem, wytrwaj w człowieczeństwie). Stąd zazwyczaj otaczamy się autorytetami moralnymi. Można mówić o autorytetach w poszczególnych dziedzinach (autorytet w dziedzinie filologii, medycyny itp.), ale prawdziwą wartość tworzą autorytety moralne. Najlepiej jest wówczas, gdy podstawa moralna idzie w parze ze znanostwem merytorycznym nauki szczegółowej.

Obok wielkich autorytetów, znanych bardzo szeroko, są także ludzie-autorytety, znani jedynie w swoim najbliższym środowisku. To oni kształtują wybór i sposób postrzegania wartości poszczególnego człowieka. Zaczyna się od rodziców, ale po nich następuje nauczyciel. Στους γονείς μου όφείλω τό ζην, καί στόν δασκαλό μου τό εύ ζην (Swoim rodzicom zawdzięczam życie, nauczycielowi – dobre życie) powiedział Aleksander Wielki. To zatem na nauczycielach, a w środowisku akademickim na profesorach ciąży odpowiedzialność za kształtowanie dobrego, czyli mądrego i godnego życia studentów.

Wiedzę przekazujemy słowem pisanim i mówionym. Ale jak przekazać mądrość, czyli to, co pozawerbalne? Podstawą przekazywania mądrości może być bezpośredni kontakt z drugim człowiekiem: w świecie akademickim kontakt profesora ze studentem w czasie wykładów, seminariów czy ćwiczeń. Jedynie wówczas możemy swoją postawą, swymi reakcjami na otaczający świat, odpowiedziami na bezpośrednie pytania, przekazami pomiędzy wierszami tworzyć nie tylko wiedzę, ale i sposób postrzegania świata.

Dynamiczne wkraczanie świata komputerów w dziedzinę edukacji pokazało swoje dobre strony: rozległy zasięg oddziaływania, łatwość przygotowywania prezentacji, możliwość kontaktu zdalnego, co w czasie ostatniej pandemii umożliwiło kontynuowanie edukacji w szkołach i na uczelniach wyższych. Zajęcia na odległość, tzw. zajęcia on-line,

są dziś tak popularne, że nie dziwi nikogo, gdy pomimo braku zakazu poruszania się i pomimo możliwości odbywania spotkań, większość wykładów czy seminariów odbywa się bez bezpośredniego kontaktu nauczyciela i uczniów. Nie ma zatem bezpośredniej relacji mistrz-uczeń. Część kolegów uniwersyteckich zrezygnowała w ogóle (!) z wykładów stacjonarnych, przenosząc je do „sieci”, gdzie istnieją w formie uprzednio nagranej, a student może każdy taki wykład w dowolnym czasie odtworzyć. Profesorowie rzadko prowadzą ćwiczenia, także seminaria prowadzone są głównie przez asystentów. Zatem student może przechodzić przez kolejne semestry studiów, nie mając kontaktu z gronem profesorskim. Sądzę, że system ten ma poważne wady. Nie widać ich od razu, będą się wyłaniać z czasem. Brak bowiem mistrza, brak autorytetu. Tylko nieliczni zdobędą się na samodzielne poszukiwanie autorytetów.

Podczas swoich studiów chętnie chodziłem na wykłady. Nie na wszystkie zapewne, ale zawsze na wykłady profesorów-osobowości, mądrych ludzi. Chciałem bowiem czerpać nie tylko wiedzę, ale i mądrość. Po kilku latach wiedziałem, że w przypadku pytań i wątpliwości – nie tych merytorycznych, ale tych ważniejszych, podstawowych, dotyczących sposobu reagowania na świat, celowości dalszych studiów, mam się do kogo zwrócić. Obecnie prowadzę liczne zajęcia ze studentami. Nigdy nie wybieram trybu on-line, chyba że jest mi to narzucone. Wówczas nie potrafię przekazać przez ekran komputera tego, co chciałem. Nie widzę studentów. Nie mogę reagować na ich sposób odbioru wykładu. Nie mogę modyfikować wykładu zależnie od aktualnej sytuacji. W dodatku nie jestem sobą: patrzę w ekran i mówię do ekranu, poszukując w myślach człowieka.

Pandemia zwalnia, możemy się spotykać. Z powrotem do rzeczy zatem! Bądźmy mistrzami swoich uczniów! Jesteśmy uniwersytecką rodziną. Wiem, że trudniej to zauważyć dziś, gdy jest nas na każdej większej uczelni – nauczycieli i studentów – kilkadziesiąt tysięcy lub więcej. Łatwiej było to odczuć na uniwersytecie średniowiecznym, gdy mistrz znał wszystkich swoich uczniów. Rodzina nie może spotykać się on-line. Rodzina uniwersytecka również.

WOJCIECH PŁAZAK

Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego

# Autorytet profesora

Uczestniczyłem niedawno w spotkaniu kilkunastu profesorów reprezentujących bardzo różne dziedziny wiedzy. Rozmawiano o nasilającym się obecnie zjawisku kwestionowania, a nawet obalania autorytetów. Poszukując przyczyn tego fenomenu, zwrócono uwagę na wpływ mediów społecznościowych, które są bardzo skutecznym narzędziem w kwestionowaniu zasług nawet najwybitniejszych postaci.

Przechodząc następnie do spraw nauki, podkreślono, że również tutaj media społecznościowe odgrywają destrukcyjną rolę, ponieważ można tam znaleźć wypowiedzi osób z tytułami naukowymi na naprawdę żenującym poziomie. Dotyczy to wielu dziedzin. Jako przykłady wymieniono medycynę, ekonomię i prawo. Równocześnie tryb personalizowania przekazywanych informacji, np. stosowany przez wyszukiwarkę Google czy Facebooka, sprawia, że często adresat otrzymuje je w zestawieniu jednostronnie ukierunkowanym (np. co do celowości szczepień). Wreszcie niektóre wypowiedzi ekspertów z tytułami naukowymi są w istocie demoralizujące. Przykładem jest tu z dumą prezentowane stanowisko, że mówiący jest zwolennikiem obu przeciwstawnych interpretacji konkretnego przepisu. Zwracam uwagę, że nie chodziło tu o umiejętność ich obrony lub uzasadnienia, lecz stwierdzenie, że oba podejścia są trafne. Wszystko to sprzyja dewaluacji tytułów naukowych – także w ocenach studentów.

Wskazano także, że jeden z powodów osłabienia autorytetu profesora wśród studentów wiąże się z obecnym upowszechnieniem na wielu uczelniach zdalnej edukacji, w ramach której dotychczasowe tradycyjne wykłady zostają w pełni zastąpione swoistym „bankiem nagrań”, z którego mogą korzystać zainteresowani.

Trochę prowokacyjnie przeciwstawiłem się temu podejściu. Przyznałem się, że w trakcie studiów prawniczych (w latach 1965–1969) uważałem, że wykłady w większości były nie najlepiej prowadzone i zdecydowanie wybierałem podręcznik. Często wykłady były po prostu czytane albo w istocie dyktowane. To sprawiało, że zwyyczajnie się na nich nudziłem i w tej sytuacji rezygnowałem z dalszego uczestnictwa w tej formie działalności dydaktycznej. Uważałem, że generalnie wykłady należy zlikwidować i w to miejsce wprowadzić inne formy kontaktu profesorów ze studentami. Sądziłem przy tym, że wykłady są często stratą czasu i udręką dla wykładających profesorów, którzy często co roku mówili to samo. Muszę tu jednak

zastrzec, że były także wykłady wybitne, ale niestety pojawiały się bardzo rzadko, najczęściej, gdy nie było odpowiedniego (aktualnego) podręcznika. Być może, że to negatywne podejście do wykładów jest związane z moją nieumiejętnością długiego skoncentrowania się na słuchaniu – w każdym razie konieczna obecność na wykładach, gdy sprawdzano obecność, była dla mnie dużym wyzwaniem.

Obecna możliwość zaznajamiania się z nagranymi wykładami jest lepszym rozwiązaniem, niż mogłem sobie wyobrazić w trakcie swoich studiów. Nie znaczy to, że wskutek tego bezpośredni kontakt studentów z profesorami powinien być ograniczony. Zamiast jednak tradycyjnych masowych wykładów, corocznie powtarzanych, należałoby rozbudować różne postacie alternatywnej działalności dydaktycznej. Oprócz seminariów magisterskich mogłyby to być semestralne (lub krótsze) zajęcia w małych grupach (do 10 osób) poświęcone zagadnieniom, nad którymi aktualnie pracuje dany profesor, dyskusje na „gorące” tematy naukowe ze sfery jego zainteresowań, czy też dotyczące zagadnień wskazanych przez studentów. Wydaje się, że postulowane wyżej nowe postacie zajęć profesorów ze studentami powinny być w znacznym stopniu nakierowane na dostarczenie studentom „narzędzi” do weryfikowania poziomu naukowego cudzych wypowiedzi. Chodzi tu m.in. o umiejętność prowadzenia przeciwstawnych rozmów, unikanie jednostronnej argumentacji, uczulenie na pozornie tylko obiektywne analizy i zaproponowanie zasad wyboru optymalnego podejścia. Widziałbym tu także nauczanie zasad selekcji (odróżniania) materiałów z danej dziedziny wiedzy. Pomysłem dydaktycznym dla osiągnięcia tych celów jest wspólne prowadzenie zajęć przez dwie osoby (np. dwóch profesorów lub profesora i asystenta) w ten sposób, by studenci byli świadkami (a w miarę możliwości także współuczestnikami) sprzecznych podejść i stanowisk. Dobre rezultaty daje także podział grupy na dwie części, których zadaniem jest wypracowanie i obrona przeciwnych stanowisk.

Zdaję sobie sprawę, że realizacja tych sugestii wiązałaby się z istotnie większym obciążeniem profesorów niż obecnie (być może z tego względu należałoby zmniejszyć pensum dydaktyczne). Niewątpliwie jednak sprzyjałaby budowie ich autorytetu, korzystnie również wpływałaby na ich rozwój naukowy, a przede wszystkim poprawiłaby jakość nauczania.

RYSZARD MARKIEWICZ

Uniwersytet Jagielloński

# List do przyjaciół Ukraińców\*

Długa tradycja mojej dyscypliny, socjologii, każe po pierwsze poszukiwać niezamierzonych i nieprzewidywanych konsekwencji działań i zdarzeń społecznych, a po drugie skupiać uwagę na konsekwencjach paradoksalnych, zwanych niekiedy efektami bumerangowymi, czy prorocztwami samobójczymi.

Współczując z całego serca, jak większość moich rodaków, Wszym tragediom, cierpieniom i ruinom przyniesionym przez barbarzyńską imperialną agresję, szukam jaśniejszych stron wojny, które na dłuższą metę zniweczą zbrodnicze zamysły agresora. Znajduje ich dziesięć:

1. Rozbudzenie i umocnienie narodowej tożsamości i konsolidacji społeczeństwa. To nowe narodziny narodu ukraińskiego.
2. Mobilizacja społeczeństwa obywatelskiego poprzez samoorganizację, solidarność, bezinteresowną pomoc wzajemną.
3. Wzmocniona legitymizacja władzy państwowej i armii poprzez sukcesy wojskowe i zdolność utrzymywania i odtwarzania infrastruktury cywilnej, bestialsko niszczzonej przez wroga.
4. Pojawienie się autentycznego charyzmatycznego przywódcy, zyskującego powszechne zaufanie zarówno dzięki trafności decyzji, jak i osobistej odwadze, determinacji i wytrwałości w walce.
5. Wytworzenie codziennej zdolności obywateli do przetrwania i strategii radzenia sobie w nieludzkich warunkach wojennych.
6. Jasna definicja i zakreślenie ostrej granicy między wrogami i przyjaciółmi narodu, a w przypadku przyjaciół, jak dzisiaj mojego kraju, zapomnienie o dawnych historycznych animozjach.
7. Ostateczna afirmacja ukraińskich nadziei na godne miejsce wśród demokratycznego świata Zachodu, potwierdzona jasną perspektywą dołączenia do Unii Europejskiej i NATO.
8. Silne, niemal jednomyślne wsparcie dla suwerenności Ukrainy i integralności jej terytorium przez ponad 120 krajów członkowskich ONZ.
9. Światowe potępienie i izolacja agresora – traktowanego jako państwo terrorystyczne, łamiące brutalnie wszelkie zasady prawa międzynarodowego i wojennego – oraz sankcje przeciw niemu. Marginalizacja promoskiewskich partii populistycznych.
10. Mocniejsza niż kiedykolwiek integracja i konsolidacja Unii Europejskiej i Sojuszu Euroatlantyckiego w obronie imperatywów wolności, samostanowienia narodów, demokracji i pokoju ponad wszelkimi podziałami i konfliktami wewnętrznymi.

Wojna kiedyś się skończy, ale niezależnie od efektu militarnego społeczeństwo już wyszło z niej zwycięskie. Pamięć społeczna tworzy się najmocniej w walce i przeniesie doświadczenia wojny przez pokolenia. To już będzie inne, daleko silniejsze, wolne i demokratyczne społeczeństwo Ukrainy.

PIOTR SZTOMPKA

\* Skróty wystąpienia na otwarcie Kongresu Socjologów Ukraińskich w Kijowie, 16 grudnia 2022.

# Zdrowy rozsądek

Rozważania o szkole, o uczelniach, ich zadaniach oraz sposobach nauczania są od wielu lat stałym elementem debaty publicznej, ostatnio wzmoczonej przeprowadzanymi reformami. Oczywiście spory o nauczanie młodzieży są stare jak świat i zapewne nie zostaną nigdy rozstrzygnięte. Trudno się dziwić, że zajął się tym problemem również niezawodny Michel de Montaigne, którego poglądy okazują się z jednej strony podobne do wielu głosów wypowiedzianych współcześnie (gdy mówi o formalnym nauczaniu pamięciowym), ale też znacznie odbiegają od popularnej tezy, jakoby dostęp do Internetu sankcjonował rezygnację z nauczania podstawowych faktów. Warto przeczytać ten apel o zdrowy rozsądek.

## PRÓBY, CZĘŚĆ PIERWSZA

### Rozdział XXIV, O BAKALARSTWIE (fragmenty)

Często w dzieciństwie gniewało mnie, gdy widział w komediach włoskich zawsze Pedanta jako komiczną figurę, i to, że przydomek Magistra również nie więcej był u nas uczczony [...]. Szukałem dla nich usprawiedliwienia w naturalnym rozdźwięku między pospolitym gminem a osobami rzadkimi i wybornymi w rozumie i wiedzy, tym bardziej, że jedni i drudzy żyją całe odmiennym trybem i obyczajem. Ale z czym nie mogłem dać sobie zgoła rady, to z tym, iż co najętsi ludzie mieli ich właśnie w największej pogardzie; świadkiem nasz zacny du Bellay: „Nad wszystko bakalarskie brzydzą mnie rozumy!” i tak bywało już u starożytnych; Plutarch bowiem powiada, iż Grek i bakałarz były to u Rzymian słowa zelżywe i pełne wzgardy. Później, z wiekiem doszedłem, iż była w tym ze wszystkim racja i że większa wiedza nie oznacza większej mądrości. Ale z czego może pochodzić, iż dusza bogata w umiejętność tylu rzeczy nie staje się przez to żywsza i lotniejsza [...], tego jeszcze i dziś nie pojmuję. Aby przyjąć tyle mózgów cudzych, tak potężnych i wielkich [...], trzeba snuć, aby ich własny skurczył się, stłoczył i zmałał, czyniąc jakoby owym miejsce. [...] Umysł napełniony i zaprzątnięty tyłoma i tak rozmaitymi przedmioty, traci zdolność rozeznania się w nich: ciężar przygniata go i dusi. [...] wołę raczej mniemać, iż zło płynie z tego, że źle się biorą do nauk. Wobec sposobu, w jaki odbywa się nasza nauka, nie dziw, że ani uczniowie, ani mistrze nie porastają w rozum, mimo iż porastają w wiadomości. W istocie cała troska i wydatki naszych ojców mierzą jeno ku temu, aby nam naładować głowę wiedzą: o kształtowaniu pojęcia i charakteru ani słychu. [...] Pracujemy jeno nad tym, aby napełnić pamięć, pojęcie zaś i sumienie zostawiamy próżne. Tak samo jak ptaki bieżą niekiedy wyławiać ziarno i niosą je w dziobie, nie kosztując, aby nim nakarmić młode, tak nasi bakałarze dziobią naukę po księgach, chwytając ją jeno koniuszczkiem warg, aby ją znowu wypluć i puścić z wiatrem. [...] Ale, co gorsza, uczniowie ich i ich progenitura również nie karmią się tą wiedzą ani mają z niej pożywienie. Ot, przechodzi z ręki do ręki jedynie po to, aby z niej czyniono popis, napełniano nią uszy drugiemu i układano opowiadki [...]. Umieemy mówić: „Cycero powiada tak a tak; oto mniemanie Platona; to własne słowa Arystotelesa”: ale my, cóż mówimy my sami? Co myślimy? Co robimy? Toż samo potrafiłaby i papuga.

Ten obyczaj przywodzi mi na pamięć bogatego Rzymianina, który z wielką troskliwością i kosztem wyszukiwał ludzi biegłych we wszelakim rodzaju nauk i trzymał ich koło siebie; i kiedy mu się nadarzyła okazja między przyjaciółmi rozprawiać o tym lub owym, oni występowali za niego i byli w gotowości dostarczyć mu ten jakąś rozprawkę, ten znów wiersz z Homera, każdy wedle swej profesji. Uważał tę

wiedzę za swoją własną, skoro mieściła się w głowie jego ludzi. Podobnie mniemają ci, których wiedza mieści się w ich wspaniałych bibliotekach. Znam jednego, którego gdy biorę na spytki, co wie, woła zaraz o książkę, aby mi to pokazać, i nie odważyłby się powiedzieć, że go świerzbi w zadku, jeśli by nie poszukał wraz w leksykonie co Świerzbienie i co Zadek. Bierzemy pod straż cudze mniemanie i wiedzę, oto wszystko: raczej należałoby uczynić je naszą własnością. Podobni jesteśmy człowiekowi, który potrzebując ognia, poszedłby go szukać do sąsiada i tam znalazłszy wielki i piękny ogień, zasiadłby w podległym wygrzewając się i nie troszcząc już o to, aby go zanieść do domu. Na co zda się, iż mamy brzuch pełne jadła, jeśli go nie strawimy, jeśli się nie przekształci w nas, jeśli nas nie żywi i nie krzepi? Czy wyobrażamy sobie, iż Lukullus, którego nauka bez praktyki uczyniła i ukształtowała tak wielkim wodzem, zażywał jej na nasz sposób? Tak pilnie dajemy się nosić na plecach drugiemu, iż niweczmy własne siły. Chcę się uzbroić przeciw obawie śmierci? Dzieje się to na koszt Seneki. Chcę znaleźć jakąś pociechę dla siebie lub przyjaciela? Zapożyczam jej u Cycerona. Byłbym ją znalazł w samym sobie, gdyby mnie w tym wyćwiczono. Nie lubię tej pożyczonej i wyżebranej mądrości; choćbyśmy nawet mogli stać się uczonymi uczonością drugich, mądrzy możemy być jedynie własną mądrością.

[...] wolałbym raczej, aby uczeń spędził ten czas na grze w piłkę: przynajmniej ciało zyskałoby coś na tym. Popatrzcież, jakie są tego skutki po piętnastu czy szesnastu latach; trudno o większego ciemnego w jakiej bądź potrzebie. Wszystko, co możecie stwierdzić, to iż cała łacina i greka uczyniły go głępszym i zarozumialszym, niż był wyjeżdżając z domu. Miał przynieść z powrotem duszę pełną, przyniósł jeno opuchłą; wzdał ją jedynie, miasto utuczyć [...].

Owo nie dość jest, aby wychowanie nie psuło; trzeba by nas odmieniło na lepsze. Niektóre trybunały, kiedy mają przyjąć urzędnika, badają tylko jego wiedzę: inne dodają jeszcze próbę bystrości pojęcia, przedkładając sposobem egzaminu osądzenie jakiejś sprawy. Zdaje mi się, że te ostatnie mają o wiele lepszą metodę: mimo iż obie rzeczy są potrzebne i trzeba, aby obie były obecne, nie ma żadnego wątplenia, iż przymioty wiedzy mniej wysoko należy tu cenić niż bystrość pojęcia; to może się obyć bez tamtej, tamta bez tego nie [...].

Kiedy Goci pustoszyli Grecję, to jedynie ocaliło wszystkie biblioteki od zniszczenia ogniem, iż jeden z nich wyraził mniemanie jako należy zostawić nieprzyjaciółom nietknięty i w całości ów sprzęt sposobny, aby ich odwrócić od rzemiosła wojennego i zabawiać próżniaczym i gnuśnym zatrudnieniem [...].

Przyznam, że wahałem się przez chwilę, czy nie opuścić ostatniego zdania, aby nie podsunąć władzom naszego pięknego kraju nowego pomysłu na reformę edukacji.

ANDRZEJ BIAŁAS



# Dzielimy się

Uciekających do Polski Ukraińców nakarmiliśmy, ogrzali i zaprosili pod dach. Od razu też, równolegle, władze oświatowe, ale i, jak należy ich nazwać, oświatowi wolontariusze, zatroszczyli się o to, by ukraińskie dzieci w różnym wieku – znalazły opiekę taką, jak ją mają dzieci w cywilizowanych krajach, tj. miejsca w przedszkolach i w szkolnych klasach.

Nie wszystkie instytucje i nie wszystkie środowiska pragnące pomagać mogły wziąć udział w tym pierwszym etapie opieki nad przybyszami. Pojawiły się działania o dłuższej perspektywie, z zamysłem budowania bardziej trwałych fundamentów sąsiedztwa, opartych na wzajemności kulturowej, mówiąc najogólniej.

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu wydało, w polsko-ukraińskiej wersji wybór bajek Jachowca, z wprowadzającymi notami, niezbędnymi przypisami, pięknie ilustrowany. Opracował je dr Marcin Lutomiński, znawca literatury dziecięcej, inicjator projektu przybliżania naszym małym gościom i ich rówieśnikom w ojczyźnie, literatury dla najmłodszych czytelników.

Następną pozycją tej zamierzonej serii jest *Twardowski* w wersji zapisanej przez Kazimierza Władysława Wójcickiego, uznanej za wersję autorską krążącej w obiegu ustnym i pisemnym legendy. Wójcicki – wybitny znawca chłopskiego i drobnoślacheckiego folkloru, edytor i popularyzator, opublikował tekst *Twardowskiego\** w okresie rozbiorów, w zaborze rosyjskim. Po ukraińsku ukazuje się podczas rosyjskiej agresji. Polski czarnoksiężnik w kontuszu, bytujący w przestworzach, widzi stamtąd i własną ojczyznę, i przestrzenie sąsiedzkie, spustoszone teraz i dotknięte ogromnym cierpieniem mieszkańców. Można sobie wyobrazić, że w ich intencji śpiewa kolejny raz kantyczkę do Matki Boskiej, która przyniosła mu ratunek, choć bez możliwości powrotu na Ziemię. Niezależnie jak potoczą się dalej losy obecnej wojny, która uruchomiła braterskie odruchy u większości Polaków i niezależnie od tego ilu Ukraińców pozostanie u nas na zawsze albo na bardzo długo – warto się wzajemnie poznawać i dobrze jest zaczynać to od początków kultury każdego z narodów. Dlatego inicjatywa toruńskiego wydawnictwa jest tak pożyteczna, choć jawi się skromnymi działaniami „u podstaw”. Czyniąc zaadość sprawiedliwości trzeba tu powiedzieć, że „dorosła” literatura ukraińska jest u nas zadowolająco obecna, a od wybuchu wojny mnożą się spotkania pisarzy i aktywistów kulturalnych.

Pomoc świadczona w tej sferze jest mniej nagła, mniej doraźna, ale wymaga namysłu oraz wrażliwości i uwagi, zarówno na potrzeby, na aktualną ciekawość, jak na zaszłości. Dzielę z wielką liczbą moich rodaków nadzieję na zwycięstwo cywilizacji w tej wojnie – absurdalnej dla europejskiego otoczenia, poza wszystkimi innymi przymiotnikami, jakimi ją opatrujemy. A wtedy przypadnie nam, płynące z serca, zadanie towarzyszenia sąsiadom w przychodzeniu do wspólnoty naszego kontynentu. Do tej pory, oby to był czas krótki, poznamy wzajemnie sporo dorobku, a w każdym razie, jak ufam, te jego części, jakie należą do

uniwersalnego zasobu, stanowią kanon podstawowy, od którego dopiero zaczynają się kultury lokalne. Dzisiaj nie ma w nim zbyt wielu dzieł z dorobku Ukrainy (a i z Polski nie jest ich zadowolająco dużo). To będziemy nadrabiać – w sytuacji gdy przyrost dzieł utrudnia selekcję. Teraz dzielimy się w przekonaniu, że narody sąsiedzkie muszą się lepiej poznać, że powinny poznawać się, zaczynając od podstaw, w warunkach o tyle wygodnych, że mamy w dużym stopniu wspólne duchowe dziedzictwo, a im dalej w przeszłość tym wspólnota jest ściślej. Zakończę ten tekst wspomnieniem z pobytu w Kijowie, w roku 2004, na konferencji poświęconej sytuacji mediów, organizowanej przez Trójkąt Weimarski (konkretnie Niemców). W Polsce ukazała się nieco wcześniej praca naukowa prof. Teresy Michałowskiej o modlitewniku księżnej Gertrudy, córki Mieszka II, żony ruskiego księcia Ijasława. Badaczka zamieściła w sporej książce argumenty za tym, że ów modlitewnik, dokładnie zapisane przez księżnę wolne końcowe strony, jest prawdopodobnie najwcześniejszym dziełem literackim w Polsce. Teza, której do końca udowodnić niepodobna, ale też nie da się całkiem zaprzeczyć. W Kijowie opowiadałam się za tą koncepcją, w kularowych rozmowach, nie przewidując, że kiedyś nabierze większego aktualnego znaczenia. Teraz tym bardziej przy tym obstaję, wiedząc, że literackie spory rzadko mają konsekwencje polityczne, zwłaszcza międzynarodowe, więc zbytnio się w opiniach miarkować nie trzeba. Swoją drogą postać księżnej Gertrudy warto spopularyzować w Ukrainie, no i przypomnieć Polakom.

Słychać pytanie (stawiają je także badacze nastrojów społecznych) jak długo będzie trwała powszechna życzliwość i ofiarność wobec uciekinierów z Ukrainy. Pojawiają się, na szczęście pojedynczo, informacje o złym potraktowaniu kogoś z przybyszów. Warunki życia pogarszają się, także u nas, ale te za wschodnią granicą wciąż wywołują współczucie. Kiedy całkiem się skończy potrzeba dokarmiania i zapewniania ciepłego kąta, łacniej, jak myślę, będziemy się dzielić dobrami niematerialnymi – książkami, uczestnictwem w zdarzeniach kulturalnych, wypoczynkiem. Wtedy też przybysze, jako tako ustabilizowani życiowo i spokojni o edukację dzieci, skwapliwiej sięgną po *Twardowskiego* i następne książki tej serii.

Można też spojrzeć na inicjatywę toruńskiego wydawnictwa z drugiej strony. Otrzymałszy książeczkę o czarnoksiężniku pytałam znajomych, jak pamiętają dzieje bohatera. Lepiej zapamiętana okazała się ballada Mickiewicza o pani Twardowskiej, z której nie dowiadujemy się o ostatecznym losie małżonka. Dobre i to można powiedzieć, jeśli jednak proponujemy Ukraińcom naszą baśń, warto byśmy sami ją sobie przypomnieli. Bo warto od czasu do czasu wracać do podstawowych rozróżnień i oddzielać diabelskie od ludzkiego. Kiedy to jest w przystępnym tekście legendy łatwiej się przyswajają. Zapamiętujemy, że uratowany od potępienia Twardowski cały czas śpiewa kantyczkę w intencji żyjących na tym obszarze, jaki z przestworzy ogarnia wzrokiem.

MAGDALENA BAJER

\* Kazimierz Władysław Wójcicki *Twardowski*, redakcja i przypisy Marcin Lutomiński, tłumaczenie i adaptacja w języku ukraińskim Lubow Żwanko, ilustracje Filip Pregarowski

## PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

PAUza Akademička – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.  
**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.